

grze i z powagą, choć szczerze go bawia dobrodusze żarty.

Nie wiele sprawia sobie kłopotów ani się niemi nie martwi. Wszystkiego może nabyć bądź to rzeczy najdroższe, bądź najskromniejsze — na dogodną odpłatę. Jeśli jest na dobrej posiadzie, wkrótce nabywa mały domek, letnisko; gdzie rodzina w lecie mieszka, lub w pobliżu miasta na stałe mieszkanie. Taki mały drewniany domek za byleco kupi. Odplaca przez kilka lat co miesiąc drobną częścią. Strzeże tego domu jak oka w głowie. Każdą nowość dla postępu w gospodarstwie nabywa, aby ułatwić sobie pracę. Skoro nabył własność, nie potrzeba mu więcej do szczęścia, gdyż od samej młodości marzy o nabyciu domku własnego, w którymby sam ze swoją rodziną zamieszkał. Nigdzie też niema tyle domków jednorodzinnych jak w Ameryce, choć nie posiadają nawet większego majątku. Przed nabyciem domu własnego nabywają samochód, czego nie uważają za zbytek, tylko konieczną potrzebę. Zaoszczędzają przez to dużo czasu, bo nie zależą wówczas od kolei i kolejek elektrycznych. Właściciel sam kieruje samochodem, a do gruntownego czyszczenia oddaje go do warsztatu samochodowego, gdzie dokładnie go wyczyszcza i naprawiają.

Amerykanin zważa przedewszystkiem na to, aby każdy przedmiot był pożyteczny i praktyczny, czy to w zawodzie, czy przy rozrywce, czy na wyzczasach, czy też w gospodarstwie domowym.

Rady domowe.

Beczka do wody deszczowej z rynny dachowej nie powinna stać całkiem ukośnie. Powina być cokolwiek pochylona, ale nie w stronę muru domu, tylko tak, aby woda w drugą stronę odpływała. Jeśli bowiem woda stale spływa na ścianę domu, zdarzyć się może, że spowoduje powstanie grzyba, którego każdy gospodarz słusznie się obawia, bo go trudno potem wytepić.

Zżółknięta bielizna wybieleje, jeśli się do wody do płukania doleje na jedno wiadro łyżkę z następującego płynu: 3 łyżki dobrej, mocnej okowity zmieszanej z 1 łyżką czystej terpentyny.

Filcowe kapelusze jasno wyczyścić można, wycierając je płatkami, umaczanym w płynie, składającym się z 5 gr. salinajaku, 5 gr. soli kuchennej i 6 gr. mocnej okowity.

Zużyte meble polerowane zetrzeć papką, utworzoną z oliwy i mąki kartoflanej. Nadać następnie polysk czystym wełnianym płatkami.

Tłuste plamy w książkach usuwa się magnezją i benzolem i to w ten sposób, aby utworzyła się gęsta masa, że należy potrzebę plamy a zaraz obciążyć jakim przedmiotem. Po dwóch godzinach usunąć go, a masę pozostawić tak długo aż skruszeje, poczem usunąć ją, lekko ją ścierać. Brudne plamy (od palców itp.) w książkach zwilżyć pen-dzelkiem, umaczanym w tlenianej wodzie (Wasserstoffsuperoxyd). Papier tym sposobem nie ucierpi a plamy znikną.

Ciepłe, zimowe obuwie chronić od pleśni w lecie można w sposób następujący: posmarować je rozczyntem kamfory i terpentyny. Na 1 łyżkę sproszkowanej kamfory 9 łyżek terpentyny. Rozczyn ten pozątem chroni obuwie przed myszami i szczurami, które nie znoszą zapachu kamfory i terpentyny.

Pranie wełnianych kabotków (dżemprów) i ubrań. Dziecięcy dżemper wyprać w letnich, la-godnych mydlinach i wypłukać dwa razy w letniej, czystej wodzie i lekko wydusić z wody, nie wykręcać, potem rozłożyć na stole na gruby ręcznik, przyczem jednak trzeba zważać, aby nie wyciągać dżempra. Choćby nawet dżemper wydawał się mniejszym niż przed praniem, nie należy go rozciągać, gdyż wełna później sama się rozciągnie. Chcąc osiągnąć szybsze wysuszenie, można pod kabat wełniany podkładać suche ręczniki, zmieniając je, skoro tylko zmokną. Nigdy zaś nie powinno się mieszać wyprawnych wełnianych przedmiotów, gdyż całkiem stracą kształt.

Zakurzone i zbrudzone skórki i dywaniki skórkowe wycierać płatkami umaczanym w benzynie i wilgotne posypać gęsto sproszkowaną kredą, położyć następnie w słońcu — nigdy w bliskości ognia — a gdy wyschną, dobrze wytrzeć z lewej i prawej strony.

Odpowiedzi redakcji „Rodziny“.

P. J. J. w Op. Kwas ruski. Trzy garnce (garniec — 4 kwarty) jęczmiennego siodu, 3 garnce żytniego siodu, 3 garnce żytniej mąki wsypać razem do cebra, zalać 5 garnkami wrzącej wody, rozmieszać mocno, nakryć, niech postoi tak przez parę godzin. Rozdzielić potem tę masę do dwóch garnków, nie napełniając ich całkiem, aby nie wybiegło i postawić do napalonego jak na chleb pieca na noc, wyjmując i mieszając kilka razy, aby nie przyłgnęło do garnka, i pozostawić w piecu do rana. Nazajutrz wyjąć z pieca, wyłożyć do wiadra, rozrzedzić, 4 wiadra, (wiadro — 16 litrów) wody i mieszać często przez kilka godzin. Skoro się ustoi zbierać z wierzchu pomalutkę płyn, aby mętów nie poruszać i zlewać do cebra. Jeżeli się męci przy zbieraniu, przestać zlewać, a jak się ustoi, znowu zbierać z wierzchu Rozczynić kwartę mąki żytniej, tym samym kwasem i kwaterką drożdży na gęsto, skoro się wzniesie, wylać do lekko ogrzanego zebranego kwasu — można tylko część kwasu zagrzać — postawić w ciepłym miejscu i nakryć płótnem, aby się ruszyło. Skoro się pojawi pianą, pomieszać, przecedzić przez sito, do innego naczynia, zlewać do flaszek, wynosić do piwnicy. Flaszki nie powinny być zbyt pełne. Jeżeli kwas się robi w zimie, rozprawadzać go wodą gotującą, jeżeli w lecie, to zimną wodą, bo przekwaśnieje. — Na tę samą pozostałą gęstą masę można znowu nalać 4 wiadra wody, rozczynić, jak wyżej, a będzie kwas lżejszy ale dobry.

Kwas buraczany, bardzo smaczny i zdrowy, a mniej wymagający zachodu. Pokrajać na plastry, surową ostruganą ćwikłę (buraki) czerwoną do szklanego sioja, (może 1 funt), wkrajać kawałek chleba (80 gramów), oraz trochę surowej cebuli, nalać 1 i pół litrem ostudzoną, przygotowaną wodą, nakryć i postawić na piec w letnim miejscu na 3 do 4 dni. Skoro się utworzy pianą i zapachu nabierze kwaskowatego, zlać mocno czerwony płyn, napełnić do flaszki i używać go do picia, rozrzedzając go zwyczajną wodą. Kto lubi ostrzejszy, nie potrzebuje kwasu rozrzedzać. Kwasu tego nie można robić na zapas, bo szybko kwaśnieje. Smak ma bardzo przyjemny, a w lecie gasi pragnienie.

Prócz tych kwasów jest jeszcze kwas z chleba, ale ten dużo wymaga pracy.



Nr. 16

BEZPŁATNY DODATEK.

Rok 1930

Z czaupy.

Biją dzwony... trza święcić niedzielę,
Trzeba na mszę, uczcić przykaz Boży...
I niebieską sukmanę nałożyć,
Za kapelusze zatknąć ruty ziele.

Biją dzwony... chrzciny czy wesele.
Dni krzyżowe!... i serce się trwoży:
Grady... susze... iza i krew się mnoży.
Odzież obrona, jeśli nie w kościele!

I tłum kornie padnie na kolana:
Od powietrza, ognia, głodu, wojny
Chroń nas, Ojczel! daj nam czas spokojny —
Czas bez troski nadmęskiej i trudu...
Ach! jak fala płynie pieśń rozlana —
Biedny ludu! święty polski ludu!
Jan Kasprowicz.

Na święto Zesłania Ducha Świętego,

Jezus Chrystus już skończył był budowanie kościoła swego, Duszę swą położył za owce swoje, ukrzyżowany, umarł i został pogrzebany — ale i zmartwychwstał, aby dowieść boskiego przechodzenia naszej wiary. Zmartwychwstały ukazał się uczniom i apostołom, dał ostatnie wskazania i rozległ pełnomocnictwo ministrom swoim i pozostawił jako widoczną głowę kościoła świętego Piotra. A kiedy już wszystko było dokonane i skończone — wstąpił do nieba.

Było więc wszystko skończone, a jednak nie zaraz jeszcze zaczęła się żywotna działalność Kościoła. Potrzeba było jeszcze boskiej siły i mocy, któraby przemieniła i poruszyła wszystko, i wszystkich. I Piotr św. i inni apostołowie i wszyscy ich następcy mieli być boskimi narzędziami i dzieło samo miał sprawować Bóg Duch święty. Na długo przed swem odejściem przybiecał Go Chrystus Pan apostołom, gdy im powiedział: „Tom wam powiedział u was mieszkając. Lecz pocieszyciel Duch św. — którego Ojciec pošle w imię Moje, on was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiekbym wam powiedział“ (Jan 14, 25, 26). — „A ja proszę będę Ojca a Imego pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki Duch prawdy“ (Jan 14, 16, 17). I dalej: „Jeszcze wam wiele mam mówić; ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy“ (Jan 16, 12, 13).

W dziesięć dni po Wniebowstąpieniu, kiedy apostołowie pod przewodnictwem Piotra, trwali na modlitwie, ażeby się przygotować do swego posłannictwa, dał się słyszeć szum w powietrzu, jak gdyby od gwałtownego wiatru, i jednocześnie apostołowie ujrzeli języki ogniste zstępujące z nieba i zatrzymujące się na każdym z nich. „I napełnieni byli wszyscy Duchem św.“ (Dzieje Apostol. II, 4).

I tak wielka nastąpiła odrazu przemiana! Nieuczenni „poczęli mówić rozmaitymi językami“, — bojaźliwi stali się nieustraszonymi. Pod tchnieniem Ducha świętego Kościół powstaje, móg, działa, nawraca świat cały. I odtąd będzie tak dalej działał aż do skończenia świata, w nauczaniu Kościoła, w jego świętości, w jego wiecznej trwałości i odporności na wszelkie przeciwności czuje się Ducha, który nie pochodzi z tego świata. Kościół będzie zawsze tym Duchem ożywiony, będzie zawsze za Chrystusem Panem powtarzał: „Weźmijcie Ducha świętego!“ (Jan 20, 22) i stąd „Bramy piekielne nie zwyciężą go“, bo Duch Prawdy mieszka w nim na wieki.

Kto pod kim dolki kopie, sam w nie wpada.

(Dokończenie).

Zaledwie jednak zniknął za drzwiami wysunęła się z poza pobliskiej jabłoni żona właściciela, która zasłonięta rozłożystym drzewem i krzewami z ukrycia doskonale widzieć mogła, co stary Rybarz był uczynił. Czempredziej podbiegła, do dębu, podsta-wiła sobie kęszyk, jaki miała z sobą do zbierania owoców, i stanawszy na nim, sięgnęła ręką do dziupli. Po chwili wydobyla z niej woreczek z monetami, a brzęk ich napełnił ją taką radością, że na jej zwykle surowym obliczu pojawił się niesamowity promień radości. Czempredziej wrzuciła woreczek do koszyka, nakryła go napędce narwanym owocem i jarzyną i podażyła do domu. Krótco po niej przybył do domu mąż, który wedle zwyczaju był znowu w szynku, gdzie w gronie dobrych, a równych sobie znajomych „pokrępił“ piwkiem i wódeczką. Zaledwie oboje zasiedli do wieczerzy, zjawił się w izbie Rybarz.

„Z dniem dzisiejszym opuszczam was, — rzekł krótko, pozdrowiwszy ich i życzywszy im dobrego anetytu.

„Na jak długo? — zapytała go z dobrze udanym zdziwieniem Morasowa.

„Na zawsze, — brzmiała odpowiedź. Pojadę do Warszawy, Poznania, lub jakiego innego większego miasta i tam już pozostanę do końca życia“!

„Poco chcesz jechać do wielkiego miasta“, — wtrącił się Moras, — czy ty myślisz, że tam znajdziesz pracę? Toć ciebie do pracy nikt nie przyjmie, boś za stary i za słaby“.

„Odybym myślał o pracy, — odparł na to Rybarz, kontent, że mu się nadarzyła sposobność, aby choć raz powiedzieć Morasowi prawdę w oczy, — tobym jej nie potrzebował dopiero szukać, bo tu mam jej aż nadto“.

„Proszę, proszę, — zawołał gniewliwie Moras, którego alkohol i tak już zawsze rozdrażniał, a którego uwaga Rybarza wytrąciła z równowagi. — Ześmy cię przez cały ten czas żywili i miałeś u nas stały przytułek, tego naturalnie nie cenisz wcale!“

„Czego więc właściwie szukasz w wielkim mieście? — przerwała mężowi wybuch gniewu żona. — Czy może spodziewasz się, że cię umieszczą w jakim publicznym przytulisku?“

„Może!“ —

„Życzę ci więc powodzenia i wszelkich przyjemności, — rzucił Moras na odchodnym Rybarzowi, który, nie wdając się już w dalszą rozprawę, życzył dobrej nocy i udał się do swego kącika.

Moras chciał jeszcze coś zauważyć, ale żona nakazała mu milczeć.

„Cicho! — rzekła głosem przyciszonym, a potem przekonawszy się osobiście, że Rybarz oddalił się zupełnie i nie może podsłuchać rozmowy, do była ukryty w koszu woreczek z monetami.

„Wiesz, czyja to własność? — zapytała zdumionego męża. — Rybarza! Skąd to ma, nie wiem. Widziałam przypadkiem, jak woreczek ten ukrywał, więc go zabrałam, gdy odszedł. Naturalnie nie wdamy go jemu.

„Oczywiście, — przytwardził mąż, wysypując na stół błyszczące monety, przyczem mu się aż oczy zaświeciły z chciwości. Nie znał się na ich wartości, ale domyślał się, że muszą być wiele warte, bo inaczejby jawnie nikt ich nie był zbierał. Może je gdzie ukradł, — dorzucił po chwili. — Tem mniej ma prawa do nich.

„Czy ty chcesz je zachować czy też ja mam je ukryć u siebie? — zapytała żona.

„Pozostaw to mnie, już ja wiem, gdzie je umieszczę, — stanowczo oświadczył mąż i na tem narazie stanęło.

Nazajutrz rano stary Rybarz, ubrawszy się z większą niż zwykle starannością, zjawił się u Morasów, by się z nimi pożegnać.

Spodziewam się, że się już nie zobaczymy w tem życiu, — rzekła Morasowa na pożegnanie, myśląc, że temi słowy dopali starcowi, ale ten najspokojniej z uśmiechem na ustach powtórzył tylko: „I ja się tego spodziewam! — i zniknął za drzwiami. Po raz ostatni szedł poprzez ogród, w którym niemal wszystko, co tam istniało, i kwitło, było dziełem rąk jego, i wzrokiem żegnał się z nimi na zawsze. Spozregła to Morasowa i zaniepokoiła się wielce.

„Za chwilę przekona się, że jego woreczek z monetami zniknął, — wyszeptala do męża, — bo niezawodnie poszedł po niego. Ale niech będzie co chce, ani ty, ani ja nie wiemy nic o jego skarbie.

„Naturalnie! — przytwardził mąż pośpiesznie.

„Z pewnością pójdzie na policję, gdy stwierdzi,

że woreczka niema już w ukryciu, a ta niezawodnie przetrząśnie i ogród i dom cały, — zauważyła lekliwie Morasowa.

„Nie boję się policji, niech szuka, gdzie chce, — zapewnił ją mąż pewien siebie. — Możesz być spokojna, miejsce, w którym ukryłem woreczek, nikt z policji nie odkryje. —

„Czy tu w domu? — zapytała lekliwie żona.

„Ależ gdzie tam! A wiesz gdzie? Oto w tym starym pokrzywionym dębnie w ogrodzie jest dziupla, zakryta bluszczem i krzewami, o której istnieniu nikt nie wie, — tam jeszcze wczoraj późnym wieczorem ukryłem skarb Rybarza. Co na to powiesz?“

Na to pytanie, nie było już odpowiedzi, bo Morasowa, zaskoczona tą wieścią najniespodziewaniej, spojrziała błędem okiem na męża, na pół omdlała na krzesła i zasłoniła twarz rękami. Co później nastąpiło nie będziemy się kłócili opisać, — tyle tylko pewną jest rzeczą, że ta zacna para małżeńska nie ujrzala już nigdy starego Rybarza.

Wychowanie.

Więcej czynu niż słów.

Człowiek religijny powinien być również w czynach religijnych. Dzieci potrzebują w tem pouczać.

Na tablicy w pewnej szkole napisano kiedyś po za planem nauki, całkiem niespodziewanie, następujące zdanie: Cobym zrobił, gdybym miał dużo pieniędzy!

Oczy dzieci całej klasy, przeważnie dziesięcioletnich, z zacięciem spoglądały na tablicę. Tu i ówdzie radosny okrzyk! Po krótkiej chwili namysłu odpowiedzi padały po części samolubnej „Kupiłbym sobie...“ Pojechałbym z ciotką samochodem. Inne dzieci chciały się namyślić z matką lub jej coś z nadmiaru pieniędzy oddać. Nieliczne odpowiedź odnosiły się do dzieci pogańskich, do ubogich, biednych kościołów, do sierót. Jedno dziecko tylko z prawdziwą miłością wystawiało sobie, jak przyozdobi ubogim mieszkanie, jak im dostarczy i żywności, odzieży, paliwa, aby nie cierpieli pod groźbą zimy.

Dzieciom więc nie brak podniety do dobroczynności, tylko praktycznego ćwiczenia i wprawy w uczynkach dobrych. Z tego powodu matki powinny dzieciom zwracać uwagę na cudzą niedolę biednych, (okaleczonych powojennych itp.) a uczyć dawać jałmużnę w delikatny sposób.

Pewna zacna kobieta opowiadała, że pamiętała ze swej wczesnej młodości, jakie na nią wrażenie sprawiło to, gdy widziała, że jej matka często odejmowała sobie od ust, aby dać to biednym i chorym. Kobieta ta w tym samym duchu naśladowała swą matkę. — Inna znów matka co niedzielę przez swe dzieci kilku starszkom sprawia miłą niespodziankę w postaci, jakiej drobnostki np. kilku jabłek, trochę tytoniu itp.

Matka kilkorga dzieci w każde dni świąteczne bierze do swego domu troje sierót, których rodzice kiedyś byli jej sąsiadami. (Krewni nie troszczyli się o sieroty).

Pewna matka w dzień Zaduszny odwiedzała ze swymi dziećmi grób swej zmarłej praczki, którą nie miała już żadnych krewnych. Przybierała grób wieńcem własnej roboty i paliła świeczki przez kilka godzin.

Jeden czyn dobry nieraz staje się zarodkiem dla wielu, wielu czynów, dokonywanych przez lat dziesiątki!

Różnica pomiędzy sposobem życia u nas a w Ameryce.

Aby zrozumieć znaczną różnicę w prowadzeniu życia, a szczególnie gospodarstwa domowego u nas w Europie a w Ameryce, należy zapoznać się z podstawami życia rodzinnego i domowego. Zapewnione życie rodzinne, miłe ognisko domowe i szczęśliwa rodzina są podstawą każdego państwa do jego zdrowego rozwoju i postępu. Kto więc pragnie zapoznać się ze stosunkami kraju, powinien przyjrzeć się gospodarstwu domowemu i sposobom życia w rodzinie.

Ameryka jest krajem pośpiechu, postępu i zarobkowania, i to właśnie odbiła się na gospodarstwie domowym. Mieszkanie, odżywianie się są pod wpływem ważnego i wielkiego słowa: zarobienia pieniędzy. Amerykanin kocha pracę, ponieważ wie, że zarobi, jeśli będzie pilnym. Czas, niewypełniony pracą lub odpoczynkiem i spaniem, poświęca całkowicie zabawie, bez względu na to, czy rozrywek dostarcza mu dom, przyroda lub liczne miejsca i przedsiębiorstwa rozrywkowe. Z tego więc powodu nie przywiązuje się zbyt do domu. Prócz tego wiedzieć należy, że w Północnych Stanach Ameryki budowiska i budowanie niezmiernie są drogie. Dzierżawa jednego pokoju przeciętnie wynosi 30 do 40 dolarów miesięcznie t. j. około 250 do 350 złotych, a mieszkanie o małych trzech pokojach z kuchnią i kąpielnią kosztuje wprost znaczną sumę 100 do 150 dolarów miesięcznie. Nadmienić wypada, że Amerykanie często i chętnie się kąpią i dlatego każdy przy swem mieszkaniu pragnie mieć kąpielnię. Nie mówimy tu wcale o bogaczach, zamieszkujących wspaniałe pałace, ani też o biednej ludności, spędzającej życie swe w nędznych norach w piwnicach. Mowa tu jedynie o średnim stanie. Takie małżeństwo a tak drogie mieszkanie zajmuje rodzina, składająca się z 5 do 6 osób i to sypia, kąpie się i jada w niem. Gości się tam nie przyjmuje, wszelkie spotkania ze znajomymi odbywają się w gospodach. Mieszkania przeważnie wynajmuje się już z meblami, za co się drobnotę nadwyżki płaci, stąd też Amerykanie nie mają kłopotu z przeprowadzką i częściej zmieniają mieszkanie.

Mieszkania są bardzo praktyczne; w sypialni, która za dnia służy za pokój mieszkalny, znajdują się w ściany wpuszczone szafy; łóżka za dnia składają się całkowicie i ukrywa za gustowną ścianą. Nigdzie nie braknie fortepjanu, krzesła bujanego, przyrządu radja i chłodzi. Wszędzie przytwardzone są łączniki tak, że zapomocą elektryczności można prasować, odkurzać, ogrzewać, gotować, prócz tego w każdym mieszkaniu są maszyny do mycia naczyń, do robenia lodu, do odświeżania powietrza, wspaniałe spiżarnie, przewody do wysypywania popiołu i odpadków. Wszystkie te wygody są wybudowane, tak, że nie ma wiele kurzu w mieszkaniu.

Amerykańska kobieta w gospodarstwie więcej ma pracy od kobiety w Europie. Nie potrzebuje się zajmować dziećmi, ani sprawunkami, ani zmywaniem naczyń — prace te wykonuje mąż? Kobieta amerykańska też nie potrzebuje prac bielizny, ponieważ oddaje ją do taniach pralni, które po nią przesyłają i wyprasowaną i naprawioną odsyłają do domu. Pralnie przeważnie są w rękach Chłopców. Amerykanka też nie zadaje sobie wiele trudu z gotowaniem, ponieważ nie może mieć służki, bądź dla zbyt wygórowanych zasług, bądź też z powodu braku miejsca w mieszkaniu. Amerykanie jadają dużo i lubią pożywienie zdrowe i smacz-

ne, nie kładą jednak wiele wagi na wybredne potrawy, nie mają bowiem czasu na rozkoszowanie się jedzeniem. Jadają dużo, tak, że nas europejszyków ogromna ilość spożyta przy jednym posiłku zdumiewa. Z rana już spożywa do śniadania: owoc, kawę, mleko, lody śmietankowe, mięsne potrawy, jaja lub ryby i doskonałe pieczywo. Równocześnie spożywają gorące i zimne potrawy i napoje. Do kompotów wrzucają kawał lodu potem pijają gorącą kawę i jadają ciepłe pieczywo, poczem następują gorące ciasta, a w końcu lody śmietankowe. Chleba żytniego nie znają w Ameryce, jedynie u piekarzy z Europy pochodzących go wypiekają, zresztą pieką tam tylko białe pieczywo, o smaku słodkawym.

W południe Amerykanin zjada znów obfite drugie śniadanie, składające się z jaj, mięsa (po części kotletów baranich), ryb, tortów, placka, owocu, sera, słodyczy, zup, paczków owsianych w jakiejś postaci, Ostrygi, najtańsze ryby w Stanach Zjednoczonych są tam pożywieniem ludowym, stąd zjada ich się ogromne ilości, także duże raki, zwane homarami, często bywają spożywane do drugiego śniadania. Pieczone muszle, przypiekane grzanki z masłem i mnóstwo potraw, przez nas uważanych za drogie, smakowałyki pochłania Amerykanin w wielkich ilościach. Nie jada on również potrawy w pewnym porządku, jak u nas, (zupę, ryby, drób, pieczone, ser, owoc, i deser), przeciwnie, jada jak mu się zechce, na co ma apetyt. Rozpoczyna lodami, poczem zjada pieczone, następnie zupę, rybę, drób, ostrygi, przypija kawę do pieczonego lub dobiera sobie jeszcze wedle własnej ochoty. Główny posiłek dzienny spożywa dopiero po powrocie z biura, a wówczas stół jeszcze obficie jest zastawiony jedzeniem. Zadziwia nas ów zbytek amerykański u stanu średniego, atoli jest on całkiem usprawiedliwiony. Ameryka wytwarza we własnym kraju wiele owocu, obfitości ryb współzawodniczy z nadmiarem drobiu, jarzyn, bydła, świń i owiec, a właśnie ten nadmiar wpływa na niskość cen za te produkty. Siedmdziesiąt procent wszelkich zbiorów (ryb, owocu, jarzyn, mięsa itd.) zaprawia się do puszek, a są tak tanie, że nam w Europie trudno wprost uwierzyć. Stąd używa się tam w gospodarstwie domowym przeważnie konserw, które się spożywa z ostrą doprawą.

Po spożyciu nocnego posiłku Amerykanin staje się człowiekiem, zajmuje się rodziną, czytuje mnóstwo gazet i czasopism, staje się wesołym i rozmownym, słucha radja, grywa na fortepianie lub wychodzi z domu. Pożycie domowe w Ameryce bynajmniej nie jest tak oschłe jak ogólnie mniemamy; panuje tam jedynie większa swoboda wśród członków rodziny, ponieważ każdy, oprócz żony i matki, musi zarabiać na swe utrzymanie. Za radjo nie płaci się w Ameryce, ceny w kinach, teatrach, koncertach i innych widowiskach są bardzo niskie, a mnóstwo rzeczy pokazuje, a każdemu ojcu wolno zabierać i nieletnie dzieci. Amerykanin lubi się zabawie w tej samej mierze jak lubi pracować i jadać. Dziewięćdziesiąt procent Amerykanów choruje na żołądek z przejadania się niezdrowymi potrawami.

Dorośli na równi z dziećmi zabawiają się prostymi grami, tańczą, śpiewają, opowiadają wesołe rzeczy, przygryzając przytem cukierki. Rzadko kiedy spotyka się osoby smutne lub zafasowane. Na ulicy, w gospodach i miejscach rozrywkowych Amerykanin bywa stateczny, zachowuje się do-